

Z m a r ł

Kazimierz Smoleń (1920–2012), więzień KL Auschwitz, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, dokumentalista

Każdy człowiek w głębi serca pragnie pozostawić po sobie jakiś ślad, trwały znak, że życie jego miało głębszy sens, było czymś więcej niż codziennym trwaniem. Kazimierz Smoleń pozostawił po sobie taki trwały ślad – ślad w wielu sercach i umysłach ludzi, z którymi los go zetknął, ślad zapisany w dziełach swego niełatwego życia.

We wrześniu 1939 r. w wyniku niemieckiej agresji Polska utraciła niepodległość. Jednak patriotyzm przekazany przez szkołę, rodzinę, ojca, uczestnika trzech powstań śląskich, nie pozwolił mu pogрузić się w rozpacz. Po nieudanej próbie przedarcia się za granicę do polskiej armii przystąpił do konspiracji, by bronić w niej ludzkiej godności i nadziei.

Aresztowany w kwietniu 1940 r., po trzech miesiącach śledztwa, w lipcu 1940 r. został deportowany z więzienia w Sosnowcu do nowo założonego obozu śmierci dla Polaków o nazwie Auschwitz. Nie pomagają starania matki o zwolnienie z obozu. Dzięki pomocy Opatrzności przetrwał do końca jego istnienia: przeżył w obozie 4,5 roku – ponad 1600 dni, z których każdy był dniem lęku i trwogi, bo każdego dnia ktoś ginął, bo każdy dzień mógł być tym ostatnim.

Miał 20 lat, gdy przekroczył po raz pierwszy obozową bramę, a prawie 25, gdy opuszczał obóz w mroźny styczniowy dzień 1945 r., by przejść jeszcze jedną próbę życia i śmierci, w marszu, którego nie przetrwały tysiące więźniów pędzonych na Zachód, dobijanych kolbami karabinów, zabijanych wystrzałem w głowę. Dotarł resztkami sił do Mauthausen, gdzie zginął jego ojciec i tylu innych bliskich mu i znajomych. Tam, w jednym z podobozów, doczekał wyzwolenia i końca wojny.

Wojna, okupacja, obozy pozbawiły go bezpowrotnie najpiękniejszych lat życia.

Wielu z tych, którzy przeżyli koszmar obozów koncentracyjnych, nie było w stanie unieść ciężaru wspomnień, traumy, zwątpienia w ludzkie dobro. Starali się odizolować od koszarnej przeszłości. Niektórzy, złamani duchowo, odbierali sobie ofiarowane przez Boga życie.

Kazimierz Smoleń znalazł się wśród tych, którzy ponad zwątpienie i traumatyczność wspomnień przedłożyli wypełnianie testamentu pomordowanych, którym nie dane było doczekać wolności, testamentu, który brzmiał:

Jeśli los pozwoli wam przeżyć, powiedzcie światu o nas, o naszym cierpieniu i naszej śmierci; niech ludzie nigdy więcej nie pozostaną obojętni wobec zła.

I ten testament Kazimierz Smoleń wypełniał do końca życia.

Po wojnie, już jako student prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w swych zeznaniach dla organów ścigania zbrodniarzy nazistowskich w Polsce i za granicą, a później w czasie swojej pracy dokumentacyjnej najpierw jako pracownik Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, następnie na stanowisku dyrektora Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, wiceprzewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, czy w czasie swych spotkań z dorosłymi i młodzieżą z całego świata, dawał świadectwo prawdzie, ukazywał nie tylko mechanizmy przemysłowego, seryjnego zabijania ludzi w fabryce śmierci Auschwitz, lecz także ich przeżycia i cierpienia poprzedzające śmierć.

Do najważniejszych zadań, jakie stawiał sobie i współpracownikom, kiedy w 1955 r. obejmował obowiązki dyrektora Muzeum Auschwitz, należała troska o zachowanie materialnych i dokumentalnych pozostałości po obozie zagłady. Dzięki temu dziś ludzie z całego świata mogą oglądać nie tylko miejsce po byłym obozie, ale także poobozowe obiekty i tysiące innych autentycznych relikwów zaświadczyjących o tragedii, jaka tu się rozegrała.

Kazimierz Smoleń wraz z gronem obozowych przyjaciół chronił to, co można było ocalić, przed tymi, którzy w swej krótkowzroczności uważali, że obóz ten, twór szatana i siedlisko zła, należy zburzyć i zorać, zetrzeć z powierzchni ziemi.

To dzięki niemu i innym byłym więźniom Auschwitz nie musimy dzisiaj rekonstruować obozowych obiektów, by unaocnić nowym pokoleniom, jak wyglądał obóz zagłady, lecz jedynie chronić i zachowywać to, co przed laty zostało w swym autentyzmie uratowane.

Innym ważnym przedsięwzięciem, w którym Zmarły miał swój wybitny udział, jest historyczna wystawa o obozie Auschwitz. W ciągu blisko 60 lat zobaczyło ją kilkadziesiąt milionów ludzi z całego świata. Wystawa ta w dużej mierze jest jego obrazem i wizją tragedii Auschwitz – wizją wstrząsającą, wobec której trudno pozostać obojętnym.

Profesor Susan Benedict ze Stanów Zjednoczonych po zwiedzeniu tej wystawy i byłego obozu napisała w liście do Muzeum, by dać wyraz swemu przekonaniu w naprawczą siłę ukazywania tej straszliwej tragedii ludzkiej, znamienne słowa: „Nie wierzę, aby ktoś, kto zobaczył Auschwitz, pozostał takim samym człowiekiem”.

Kazimierz Smoleń był również w pełni świadom znaczenia słowa, zarówno pisanego jak i mówionego, w przekazie prawdy o Auschwitz. Dzięki zainicjowanym przez niego badaniom naukowym i publikacjom, akcji spisywania relacji i gromadzenia wspomnień byłych więźniów obozu, wiedza o tragedii Auschwitz i historiografia ciągle wzbogacały się o nowe fakty.

O potrzebie dokumentowania tego, co się w tym miejscu działo, był przekonany jeszcze w obozie. To jego m.in. ręką w ukryciu i z narażeniem życia został spisany jeden z najważniejszych, bezcennych dokumentów, bez którego historia Auschwitz byłaby o wiele uboższa. Dokument ten to odpis wykazów transportów, przesłany potajemnie z obozu i przechowywany w Chorzowie przez jego matkę.

Znamiennym był jego stosunek do ludzi, którzy znaleźli się w potrzebie. Byłym więźniom i ich rodzinom udzielał wszelkiej możliwej pomocy. Jego biuro, miejsce pracy, było dla nich zawsze otwarte. Swoją ręką w ciągu 35 lat podpisał dziesiątki tysięcy zaświadczeń i pism, dzięki którym mogli oni otrzymać niezbędną pomoc i materialne wsparcie.

Pomagał także pracownikom Muzeum m.in. w dostępie do klinik i lecznic, w których pracowali byli więźniowie, w celu poratowania zdrowia.

Kazimierz Smoleń nie lubił rozgłosu, unikał pierwszych stron gazet, na zdjęciach oficjalnych delegacji i osobistości, którym towarzyszył w czasie zwiedzania Muzeum, przeważnie widzimy go na drugim planie lub nie widzimy wcale. A delegacji tych i osobistości było w ciągu tych wielu

lat pracy setki. To on miał zaszczyt towarzyszyć w czasie pielgrzymki w Auschwitz Janowi Pawłowi II, który swą obecnością, swoimi słowami potwierdził wagę tego miejsca i misji, jaką wypełniają ludzie sprawujący nad tym miejscem pieczę.

Świadom tej misji, już jako człowiek 90-letni, jeden z niewielu żyjących jeszcze świadków, nie odmawiał spotkań z ludźmi, którzy chcieli poznać prawdę o Auschwitz. Zarówno dorośli jak i młodzież głęboko przeżywali spotkania z nim, wybitnym znawcą historii Auschwitz, a przede wszystkim ofiarą i świadkiem tych wydarzeń. Ta fascynacja jego osobą narastała coraz bardziej z upływem lat, w miarę oddalania się od tamtych czasów.

Odszedł kolejny człowiek pokolenia Jana Pawła II, ten sam rocznik – 1920. Zaledwie jeden miesiąc dzielił ich daty urodzenia. Dla tego pokolenia patriotyzm nie był politycznym frazesem, lecz integralną częścią osobowości. Dla tego pokolenia ojczyzna nie była sumą należnych świadczeń, lecz – jak napisał wieszcz Cyprian Kamil Norwid – „wielkim zbiorowym obowiązkiem”. Pokolenie to, pokolenie wolnej międzywojennej Polski, zdało trudny egzamin z patriotyzmu i zapłaciło za to wysoką cenę, cenę wolności i życia.

Kiedy dziś wypowiadamy te słowa uznania dla dzieła życia Zmarłego, to nie dlatego, by uczynić zadość maksymie starożytnych *De mortibus nil nisi bene* – o zmarłych tylko dobrze – lecz dlatego, że swym życiem i pracą w pełni na to zasłużył.

Kazimierz Smoleń spoczął na oświęcimskiej ziemi, wśród prochów towarzyszy obozowej niedoli, spełnił swoją życiową misję.

Franciszek Piper